

Ciszyca Dolna, 4 maja 2026 r.



Intro

W dwie i pół godziny drogi autem od Warszawy przenieść się można w magiczny rejon, którego centrum stanowi niewielki Tarłów. Osiem kilometrów od sennego miasteczka położona jest Ciszyca Dolna, wieś z której pochodzi i w której mieszka akordeonistka Barbara Michalec. Rankiem docieramy tam we cztery: Paula Kinaszewska, Maniucha Bikont, Olga Kozieł i ja. Basia czeka na nas uśmiechnięta, stół ugina się od wiktuałów, dokładamy też coś od siebie.

- *Jak to pięknie wszystko wygląda.*

- *Ty nie lubisz majonezu, nie?*

- *Ale pamiętasz!*

- *Pamiętam.*

- *Ja od razu się tak ucieszyłam, że jajka bez majonezu.*

- *No, bo specjalnie tak zrobiłam. Jak ktoś chce, no to albo chrzan, albo majonez. Niech sobie weźmie.*

- *Dobra.*

- *Czy z tym nagrywaniem przejdziemy do pokoju?*

- *To jest obojętne.*

- *Ale kuchnia jest zawsze fajniejsza.*¹

Zostajemy w kuchni. Wizyta zaczyna się nieśpiesznie, trochę rozmów o dzieciach, o pogodzie, co nieco o muzyce. Spotkanie jest szczególne, jest bowiem częścią projektu „Muzykantki – depozytariuszki i awangardzistki tradycji”, realizowanego w Ośrodku Kultury Ochoty. Celem wydarzenia jest poznanie i naświetlenie roli instrumentalistek w polskiej muzyce tradycyjnej. Zwyczajowo bowiem domeną kobiet był śpiew, a mężczyźni muzyka instrumentalna. Jedna i druga silnie się przenikają i wpływają na siebie, co wyraźnie widać i słyszeć (!) w weselnych przyśpiewkach. Tradycyjnie muzykowali zatem mężczyźni, kobiet muzykantek było niewiele. Dziś sytuacja ta się zmienia, grających skrzypaczek, dudziarek, harmonistek czy barabanistek jest więcej i więcej. Poruszamy się zatem wokół tematu, który współcześnie jest już nieco bardziej naturalny i nie dziwi aż tak bardzo. Przynajmniej w środowiskach miejskich, gdzie także w muzyce inspirowanej wiejskim graniem kobiety zdobywają już swoje bastiony. Jednak w przypadku muzykantek takich jak Barbara Michalec sytuacja jest nieco inna. Muzykowanie kobiet w jej i poprzednich pokoleniach nie należało do powszechnych, stanowiło raczej wyjątek od reguły. Warto pamiętać o takich instrumentalistkach jak Bronisława Konieczna-Dziadoń (1894–1968), Albina Kuraś (1925–2019), Stanisława Galica-Górkiewicz (ur. 1947) czy Wiesława Gromadzka (ur. 1949).

Biogram

Barbara Michalec urodziła się w 1953 roku w Ciszycy Dolnej. Pierwsze szlify muzyczne zdobywała pod okiem ojca – Joachima Lipca i starszego o pięć lat brata Ryszarda (obecnie saksofonista, żyjący i mieszkający w Szwajcarii). Wspólnie muzykowali razem po zabawach i weselach. Gdy Basia była jeszcze mała, a *muzyka* odbywała się nieopodal, mama przychodziła przed jedenastą lub przed północą, by zabrać córkę do domu.

¹ Pisane kursywą cytaty pochodzą z rozmowy z Barbarą Michalec. Materiał zdeponowany w zbiorach Katedry Muzykologii Systematycznej i Kulturowej Instytutu Muzykologii UW, sygn. nagr. IMuzUW_SF20260504.

- Jak zaczynałam, byłam taka bardzo mała dziewczynka, to najpierw to były bardzo, co tydzień były właściwie [grania], wakacje, to były zajęte, i te grania były tutaj w pobliżu, to tutaj w Ciszycy, to było w Górnej Ciszycy, to była Wola, takie sąsiednie wsie najczęściej. No i to ja tam sobie najpierw zagrałam trzy kawałki, nie? I mama przychodziła po mnie i mnie zabierała do domu. Później grałam już coraz więcej. Założmy, tak jak do kolacji, do godziny jedenastej czy tam dziesiątej, no i mama przychodziła i mnie zabierała. Przecież sama nie poszłam w nocy do domu, nie?

- A ile miałaś lat?

- Ile miałam lat do czwartej klasy? Już jak chodziłam, to już tak. To [miałam] dziesięć [lat].

Na akordeonie uczył ją grać ojciec, który sam był akordeonistą. Brat z kolei kształcił się w szkole muzycznej w Kielcach, z której wyniósł również wiedzę teoretyczną, którą następnie przekazywał Basi, ucząc ją choćby zapisu nutowego. Dzięki czemu jest ona dziś *nutowcem* (chyba trudno tu o dobrze brzmiący feminatyw, co – ponownie – podkreśla, że tradycyjnie świat wiejskiej muzyki instrumentalnej był silnie zmaskulinizowany). Michalec znajomości nut nie traktuje jednak jako narzędzia do dokładnego zapisywania wszystkiego, co wychodzi spod palców. Bardziej jest to mnemotechnika, pozwalająca na uporządkowanie i zapamiętywanie repertuaru: na pięciolinii Michalec notuje bowiem incipity wykonywanych przez siebie utworów, to wystarcza. Ona sama niestety nie mogła pójść w ślady brata, bowiem, gdy w 1967 roku zmarł ojciec muzycznego rodzeństwa – Joachim Lipiec, jej muzyczne plany uległy zmianie. Przy okazji warto nadmienić, że zbieżność nazwisk jest przypadkowa, Joachim Lipiec nie był krewnym znanego harmonisty z Wygnanowa Tadeusza Lipca (1944–2020).

W 1972 roku, w wieku 19 lat Barbara bierze ślub. Na weselu młodego małżeństwa rozbrzmiewała wspólna muzyka: Henryka Salamon grał wraz z jej ojcem Joachimem Lipcem oraz ze sławnym na całą okolicę Franciszkiem Grębskim (1932–?). Jednak zamążpójście oznaczało dla akordeonistki ostrą cezurę w jej muzykowaniu. Gdy ucichły dźwięki granych na weselu podwiślaków...Barbara całkowicie porzuciła grę na akordeonie. Przerwała muzykowanie na trzy dekady (!). *Ja już się pogodziłam z tym, że nie będę grać. I to wszystko. Nawet nie miałam akordeonu w domu, bo tak się złożyło, że miałam tam zepsuty (...)* Ja po prostu sobie opuściłam, żeby to się trzymało (...) A już jak za młodu wyszłam za mąż, to już tu tylko rola została. No i tak się życie układa – wspomina. Do gry wróciła

dopiero po śmierci męża, za namową Henryka Salamona, klawecisty z Sulejowa, dawnego kolegi jej ojca, który niegdyś grywał ze wspomnianym wyżej harmonistą i akordeonistą Franciszkiem Grębskim

W 2010 Salamon roku zaprosił Basię do wspólnego muzykowania. Tak powstała Wesola Trójka, przez pewien czas wspierana przez Urząd Gminy w Tarłowie. Po śmierci klawecisty w 2015 roku liderką grupy została Barbara Michalec. W skład kapeli, poza akordeonistką, od tej pory wchodzi: Czesław Szymanek (skrzypce/trąbka) oraz Kazimierz Gawel (baraban), nieraz dołącza też Stanisław Wtorkowski (trąbka), wtedy jest to już raczej Wesola Czwórka (dawniej „Wesola Trójka plus Jeden”).

Michalec jest nie tylko wykonawczynią – występowała m.in. w klubie Tyndyryndy (na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą) czy grała podczas stołecznego festiwalu Wszystkie Mazurki Świata – ale współcześnie także naucza, zwłaszcza młode pokolenie. Jako depozytariuszka tradycji swojego regionu, m.in. dwukrotnie prowadziła warsztaty podczas Kieleckiego Taboru Domu Tańca w Sędku (2015, 2016), zagrała także wraz z grupą dzieci i młodzieży (pod przewodnictwem Pauli Kinaszewskiej) na płycie *Melodie od Powiśla*.



Repertuar, instrument, wykonanie

Barbara Michalec ma w swoim skarbczyku melodii najbardziej charakterystyczne utwory regionu. Trzon stanowią trójmiarowe powiślaki (*podwiślaki*). Jej repertuar obejmuje także liczne polki, m.in. *polkę ciętą, pstrykaną, kielecką, czeńską polkę, Kwapińskiego*, w tym również wiele *polek żydówek*, ponadto walczyki, wspomniane już charakterystyczne *podwiślaki: Od Lipska, Kazika, Franka, Grymskiego, Sadowskiego, Musiałś Marysiu, Od Czekarzewicz*, a także oberki (*Bartka, Włodka, Od rana*). Akordeonistka nie odżegnuje się także od wykonywania nieco nowszego repertuaru, stąd chętnie gra walczyki, fokstroty, slowfoxy (*ślofoxy*) czy tanga. Nie dziwi to tym bardziej, że sam akordeon, choć ma już w Polsce długą tradycję wiejskiego muzykowania (!), jest instrumentem o nieco nowszej proveniencji niż choćby harmonie ręczne czy pedałow. Ciekawostką może być fakt, że w Bretanii akordeon nazywany by „pudełkiem diabła”, bo – podobnie jak w Polsce – wraz z jego pojawieniem ewoluował repertuar, dryfując w bardziej nowomodnym miejskim kierunku (walczyki, polki). W związku z tym w świecie muzyki tradycyjnej, widzianej okiem etnomuzykologów, instrument ten nie ma dobrej prasy. Do dziś jest to on wykluczony z większości (jeśli nie wszystkich) przeglądów i konkursów, z Festiwałem Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą na czele. Ale chęć petryfikowania tradycji, a żywa tradycja to dwie różne sprawy. Akordeon znalazł swoje miejsce w muzyce wiejskiej, i częściowo został zaakceptowany, „przyjął się”. Mimo, że dziś grywa się na nim, to wśród etnomuzykologów czeka on jeszcze na swoje odczarowanie i uznanie, które – bywa – pomimo niezaprzeczalnych zmian, jakie wnosi ze sobą nowy instrument, przychodzi nieraz po dłuższym czasie (vide: współczesne odczarowywanie instrumentów dętych blaszanych w kontekście wiejskiej praktyki muzycznej).

Barbara Michalec gra na akordeonie klawiszowym, 96-basowym, firmy Marotta, właśc. Silvio Marotta z Castelfidardo – włoskiej kolebki wytwórców akordeonów, miasta w którym mieści się Muzeum Akordeonów i dziś jest współczesną mekką dla wielu akordeonistów. Instrument posiada 5 rejestrów, 3 chóry i jest inkrustowany masą perłową, zarówno na obudowie, jak i na klawiszach. Zapięciem miecha, zamiast najpowszechniejszego paska skórzanego, jest stalowy „łańcuszek”, co nie tylko wyróżnia ten konkretny egzemplarz spośród innych ale ma przede wszystkim wymiar ozdobny.

Na szczególną uwagę w repertuarze Barbary Michalec zasługują stylowe wykonania powiślaków, śpiewnych i wesołych (bo utrzymanych w dur) melodii, wykonywanych niespiesznie, z elementami rubatowania i charakterystycznymi tutaj zmianami tonacji (co podczas naszego spotkania także ma miejsce w graniu z „wiejskimi muzykantkami z miasta”). Sporo utworów akordeonistka nauczyła się grać od swojego ojca i – co istotne – podczas ich wykonywania zwraca uwagę na wariantywny styl podawania melodii:

Tylko, że dzisiaj to sobie nagra i to ma toczkę w toczkę to samo, tak? A tak [dawniej] to być mogło być, że coś tam się przekręciło [zmieniło]. Coś tam się, tak trochę jak to się mówi, umiliło po swojemu tę muzykę, że nie da się tak... No i w swoim stylu się grało. Był taki plus.

Barbara Michalec jako *nutowiec* – przypomnijmy, że umiejętność ta była ceniona na wsiach, pomagała bowiem lepiej „zapamiętywać” melodie – z jednej strony właśnie zapisuje incipity znanych sobie utworów, by w razie potrzeby łatwo po nie sięgnąć, z drugiej strony korzysta także z innych zapisów, w tym z zebranych przez Jana Chorościńskiego w zbiorze *Melodie taneczne Powiśla*. Gra pewnie, solidnie trzymając rytm, melodię prowadzi śpiewnie, nie tracąc przy tym jej – koniecznej – taneczności.

Muzyka jako *modus vivendi*

Początki muzykowania związane były, jak już wspomniano powyżej, z graniem z tatą – Joachimem Lipcem i bratem Ryszardem Michalcem.

– *A tata was uczył grać?*

– *Tak.*

– *Jak to było?*

– *Właśnie, właśnie.*

– *Oj, jak to było, no ciężko było. Ja jako dziewczyna młoda, mała bym powiedziała, nie? Nie wiem, od czego zacząć, bo to tak. No było biednie w domu. Dorabiali się rodzice i co...No i tata czepiał się tam w różnych robót i umiał murować i umiał tam coś inne jeszcze. Także no gdzieś tam chciał zarobić coś. No, a jeśli chodzi o muzykę, no to to mu się widocznie podobało. No nie pamiętam jego początków, bo nie wiem, ale ja już jak byłam mała, to już on był zaangażowany w to granie*

i grał na akordeonie. No i brat też był (...) tata go uczył (...) [ale też Ryszard – przyp. EG.]² do szkoły [muzycznej] chodził, nie? To już było inaczej, no nuty i to wszystko, no te początki nut, to tata też poznał, ja nie powiem, że tam jestem taka, nie wiem, biegła czy coś, ale brat mi tam napisał pioseneczkę, to ja sobie pomału to już studiowałam i tam te początki to znam. (...) Jak mi coś dobrze szło, to było fajnie, nie? Ale jednak, no różnie było, jak były trudniejsze rzeczy, no to trzeba było się trochę tam [poćwiczyć] tak jak koleżanka wspomina do dzisiaj, że – no cóż – przyszły do mnie, żeby tam coś, jakoś zabawić, czy pobyc razem, no to ja byłam zawsze zajęta, no miałam zabrane to dzieciństwo, bo musiałam ćwiczyć, nie? No, niedługo to potrwało, to właśnie tak się złożyło, że tata zmarł, jak chodziłam do siódmej klasy. No i to się urwało, ale później jeszcze chodziłam trochę z takimi znajomymi z Czekarzewic, tośmy tam mieli trochę grania. No, do tego czasu, jak wyszłam za mąż.

Barbara Michalec – po trzydziestoletniej przerwie – dziś znów jest „w grze”. A akordeon jest nie tyle przedłużeniem ręki, co bardziej duszy. Muzyka to *naprawdę jest radość, jeżeli idzie [się i] gdzieś tam się występuje, i ludziom się to podoba, założmy, no to wtedy ktoś tam podziwia i tak dalej*. To także element uatrakcyjniania sobie życia: *właściwie jedyna moja rozrywka to jest to granie, nie? Bo gdzieś się wyjdzie, bo kogoś się spotka ze znajomymi. No naprawdę fajnie jest (...) No wysiłek to jest. Ale przyjemny* – konkluduje akordeonistka. Choć nie zawsze bywało łatwo: *zależy jak kto patrzy, tylko tak jak mówię, że po prostu ludzie tego nie zrozumią, że ja miałam wielkie kłopoty na wsi, bo wyśmiewali się ze mnie, że ja jadę, a tym bardziej, że jak to można z chłopami grać? No przecież to był wielki minus dla mnie. Że niemoralne? Ale ja nie patrzyłam na to tak. Jak sobie gadają, to co? No i zresztą wybrałam tą drogę i już*. Pomimo długiej przerwy i tego, że nie zawsze jej granie jako kobiety muzykantki było społecznie akceptowane, muzyka stanowi jednak niezwykle istotny komponent jej osobowości. Pozwala ona także Barbarze Michalec być z ludźmi i doświadczać świata w sposób, który możliwy jest tylko poprzez muzykowanie bądź – ewentualnie – aktywną partycypację słuchową. Potwierdzają to słowa, jakie podczas pierwszego dnia spotkania muzykantek w warszawskim Oku – Ośrodku Kultury Ochoty – powiedziała Basia Michalec: *kiedy się gra, to „człowiek inaczej żyje”*.

Tekst: Ewelina Grygier

Zdjęcia: Ewelina Grygier

² Wszystkie dopiski w nawiasach kwadratowych pochodzą od autorki niniejszego tekstu.

